GLOBALNIE · ANALIZA

NOWY, LEPSZY TRUMP Z FLORYDY? O CO CHODZI Z USTAWĄ „DON'T SAY GAY"?

Kacper Kita · 7 lipca 2022

Amerykańska prawica przystąpiła do ewidentnej kontrofensywy – również na polu cywilizacyjnym. Warto zapoznać się z sylwetką symbolizującego te przesunięcia gubernatora Florydy Rona DeSantisa – być może przyszłego prezydenta USA.

Nowa nadzieja z Florydy

W dwóch poprzednich tekstach skupiłem się na problematyce życia nienarodzonego – ważnej i symbolicznej, w Ameryce tak samo jak w Polsce budzącej ogromne emocje i kontrowersje. To właśnie jej dotyczył niedawny wyrok Sądu Najwyższego. Pisałem też o amerykańskim Kościele, którego kapłani i wierni są w wyjątkowej sytuacji przez wzgląd na prezydenta formalnie będącego katolikiem, a w praktyce z chrześcijańską moralnością w przestrzeni publicznej walczącym. Pogłębiająca się wojna kulturowa i polaryzacja w Stanach dotyczy jednak także bardzo wielu innych kwestii i obszarów.

CZYTAJ TAKŻE: Wielka klęska letniości

Personifikacją tej kontrofensywy wydaje się gubernator Florydy Ron DeSantis. DeSantis to największa na ten moment nadzieja amerykańskiej prawicy na „Trumpa, tylko lepszego i bardziej normalnego". DeSantis jest młody – ma 43 lata. Jest katolikiem, mężem jednej żony i ojcem trójki dzieci. Co ważne z punktu widzenia Polski, w przeciwieństwie do wielu Republikanów jest też antyrosyjski – krytykuje prezydenta Bidena za niewystarczające jego zdaniem, a nie zbyt mocne wspieranie Ukrainy. Ma też naprawdę imponujące CV. Skończył historię w Yale, a później zrobił doktorat z prawa na Harvardzie. Służył też przez sześć lat w marynarce wojennej, zaliczając epizod w Iraku. W 2012 r. został posłem z Florydy, a po sześciu latach w Izbie Reprezentantów wystartował na gubernatora stanu. Od początku prezentował się jako kandydat osobiście lojalny wobec ówczesnego prezydenta Trumpa i uzyskał jego poparcie już na etapie partyjnych prawyborów. Wybory w listopadzie 2018 r. wygrał minimalnie, pokonując kandydata Demokratów z 49,6% głosów wobec 49,2%.

Już za kilka miesięcy, 8 listopada tego roku, DeSantis będzie ubiegał się o reelekcję – tego samego dnia w całych USA odbędą się wybory do Kongresu (o których więcej w kolejnym tekście). O ile jednak urząd gubernatora wywalczył rzutem na taśmę, o tyle teraz sondaże sugerują, że o drugą kadencję może być spokojny – średnio prowadzi z kandydatem Demokratów o 9 punktów procentowych. DeSantis jest na dziś postacią numer dwa w Partii Republikańskiej po Donaldzie Trumpie. Świadczą o tym popularność i medialna uwaga, jaką cieszy się gubernator trzeciego co do wielkości stanu USA, ale pokazują to też twarde dane.

Podczas niedawnego CPAC – najważniejszej, corocznej konferencji amerykańskiej prawicy – uczestnicy

tradycyjnie głosowali nad przyszłym kandydatem Republikanów na prezydenta. Trump wygrał z 59%, DeSantis miał 28%, a nikt inny nie przekroczył nawet 2% (tyle dostał były poseł, szef CIA i szef amerykańskiej dyplomacji Mike Pompeo). W wariancie bez Trumpa – który nadal nie ogłosił startu w 2024 r. – DeSantis wygrał miażdżąco, z 61%. Drugi Pompeo miał 6%, Donald Trump junior również 6%, a po 3% senatorowie Ted Cruz i Rand Paul (kandydaci z 2016 r.) oraz gubernator Karoliny Południowej Kristi Noem. Na DeSantisa swoje poparcie przerzuciły dwie trzecie głosów wyborców Trumpa z wariantu pierwszego.

DeSantis sam świadomie stylizuje się na Trumpa – mówi w podobny sposób, używa podobnych gestów. Jeśli w 2024 r. były prezydent zdecyduje się na ponowny start – co prawdopodobne – DeSantis będzie mógł spokojnie dokończyć drugą kadencję jako gubernator Florydy i czekać na rok 2028 r. Młody wiek pozwala mu na cierpliwe wyczekiwanie swojego momentu. Z czego zaś bierze się jego popularność? Wydaje się, że DeSantis skutecznie łączy „wojnę kulturową" ze skutecznym rządzeniem. A rządzi trzecim największym stanem USA, liczącym sobie 21 milionów ludzi – to trochę tak, jakby był prezydentem Rumunii.

Aborcja to tylko czubek góry lodowej

DeSantis obiecał w kampanii podpisanie ustawy stanowej zakazującej zabijania dzieci nienarodzonych od 6. tygodnia ciąży (momentu wykrycia bicia serca dziecka). Dwóch takich ustaw nie udało się jednak przeprowadzić przez stanowy parlament. Na początku tego roku przez obie izby przeszła, a następnie została podpisana przez gubernatora, ustawa zakazująca aborcji od 15. tygodnia. Floryda stała się więc kolejnym stanem, który wprowadził ochronę życia nienarodzonego idącą wbrew wyrokowi Sądu Najwyższego z 1973 r. w sprawie *Roe v. Wade*, który uznawał aborcję za konstytucyjne prawo. Ustawa powinna bez problemu się utrzymać – federalny SN niedawno obalił *Roe v. Wade*, a stanowy Sąd Najwyższy Florydy został skutecznie przejęty przez Republikanów (sam DeSantis nominował przez 4 lata troje z obecnych sędziów).

„Jesteśmy tu dziś, żeby bronić tych, którzy nie są w stanie bronić się sami. 15 tygodni to moment, w którym dzieci mają bijące serca. Mogą się ruszać. Mogą smakować. Mogą widzieć. Mogą czuć ból. Mogą ssać. I mają fale mózgowe" – mówił gubernator DeSantis podczas ceremonii podpisywania ustawy w towarzystwie działaczy pro-life. Ustawa nie przewiduje wyjątków innych niż zagrożenie życia matki, zagrożenie „nieodwracalną niepełnosprawnością fizyczną" matki lub śmiertelna choroba dziecka, która nie pozwoli mu się urodzić żywym. W parlamencie stanowym odrzucono propozycje dodania do wyjątków gwałtu, kazirodztwa czy zdrowia psychicznego matki (wentyl, który np. w Hiszpanii pozwalał zabijać setki tysięcy dzieci, *de facto* na życzenie). Lekarz-aborter za zabicie dziecka będzie mógł odtąd trafić do więzienia na 5 lat. Po niedawnym wyroku federalnego SN DeSantis zapowiedział, że będzie starał się o dalsze zwiększanie ochrony życia nienarodzonego.

> Tym samym życie nienarodzone jest na Florydzie chronione najlepiej od 49 lat. A prawdopodobnie w kolejnych latach uda się ten poziom ochrony jeszcze zwiększyć, przesuwając granicę bliżej i bliżej poczęcia. DeSantis, wymieniając atrybuty 15-tygodniowego dziecka, przypominał, że fakty, nauka i rozum stoją po stronie obrońców życia nienarodzonego. Po stronie wrogów życia i europejskiej cywilizacji stoją zaś tylko subiektywne emocje i niebezpieczne, a nierzadko po prostu zbrodnicze ideologie.

Zaangażowanie DeSantisa w „wojnę kulturową" nie ograniczyło się jednak do sprawy życia nienarodzonego – obecnej w amerykańskiej polityce od dziesiątek lat. Jego kluczową zaletą jest reagowanie na nowe problemy, często nierozpoznawane lub ignorowane przez dużą część prawicy w USA i Europie, ale nierzadko też w Polsce. Na pierwsze miejsce wybija się tu najgłośniejsze jak dotąd działanie gubernatora DeSantisa – zakaz seksualizacji dzieci w szkołach. Przez Demokratów i wspierające ich demoliberalne media nazywane „Don't Say Gay Bill" – ustawą „nie mów słowa gej".

Don't Say Gay Bill – o co chodzi?

Jej oficjalna nazwa to „Ustawa o prawach rodzicielskich w edukacji". Zakazuje ona prowadzenia „zajęć dotyczących tożsamości płciowej i orientacji seksualnej" w szkołach i przedszkolach. Zakaz jest całkowity dla dzieci do 10. roku życia. Dla dzieci i nastolatków między 10. a 18. rokiem życia (formalnie – między 4. a 12. rokiem nauczania, czyli między polską czwartą klasą podstawówki a klasą maturalną) jakiekolwiek zajęcia muszą być „odpowiednie dla wieku i rozwoju dzieci". Nie są to puste słowa – ustawa gwarantuje rodzicom kontrolę nad tym, co dzieje się z ich pociechami w szkołach.

Jeśli zdaniem rodziców zajęcia prowadzone w szkole ich dziecka nie są odpowiednie dla jego wieku, mogą złożyć skargę do zarządu okręgu szkolnego (instytucji nadzorującej szkoły w danej okolicy – czegoś w rodzaju działającego na niższym poziomie kuratorium). Jeśli nie będą zadowoleni z decyzji, mogą zgodnie z ustawą pozwać okręg szkolny. W razie zwycięstwa otrzymają od szkoły odszkodowanie i zwrot kosztów sądowych – szkoła nie może natomiast żądać analogicznego odszkodowania i zwrotu od rodzica. Dzięki temu rozwiązaniu rodzice mają nie wstrzymywać się przed pozywaniem szkół krzywdzących ich dzieci z uwagi na koszty w przypadku ewentualnej porażki sądowej.

Na tym zabezpieczenia się nie kończą. Zawsze jest zagrożenie, że dany sąd będzie w rękach zideologizowanego aktywisty. Rodzice mogą złożyć na szkołę skargę również do ministra (formalnie: komisarza, ale dla jasności wywodu wolę używać polskich określeń) edukacji stanu Floryda – członka gabinetu DeSantisa. Minister zobowiązany jest wyznaczyć posiadającego odpowiednie doświadczenie adwokata spośród izby adwokackiej stanu Floryda. Adwokat bada sprawę, a następnie rekomenduje decyzję Radzie Edukacyjnej (Education Board) stanu Floryda – instytucji nadzorującej szkolnictwo stanowe, której członków nominuje bezpośrednio gubernator. Rada może zaś uznać, że rodzic miał rację, następnie ukarać szkołę i nakazać wypłatę odszkodowania.

Co ważne, ustawa zakazuje też szkołom i nauczycielom ukrywania przed rodzicami informacji o zdrowiu i samopoczuciu (*well-being*) fizycznym, psychicznym i emocjonalnym dziecka. Nauczyciel nie może też zachęcać dziecka do ukrywania informacji na ten temat przed rodzicami. Szkoła nie może ukrywać przed rodzicami dokumentów dotyczących zdrowia i samopoczucia dziecka. Na początku każdego roku szkolnego szkoły muszą też poinformować rodziców o każdej procedurze medycznej oferowanej w szkole oraz możliwości rezygnacji z niej. Ustawa zobowiązuje wreszcie wszystkie szkoły na Florydzie do poinformowania rodziców o możliwościach prawnych, jakie uzyskują.

Znakomicie widać tu ideologiczny radykalizm antycywilizacyjnej lewicy – przecież wprowadzone prawo dotyczy przede wszystkim dzieci przed okresem dojrzewania! Sympatycy prawicy, Trumpa (który poparł ustawę) i DeSantisa, broniąc głośnej ustawy przeszli do kontrofensywy również na polu kulturowym i informacyjnym. Odpowiedzią na nazywanie ustawy *Don't Say Gay Bill* stało się nazywanie jej *Anti-Grooming Bill* oraz oskarżanie liberałów i lewicy o wspieranie groomingu. *Grooming* – czasem tłumaczony

po polsku jako uwodzenie – to określenie na działania podejmowane w celu zaprzyjaźnienia się i nawiązania więzi emocjonalnej z dzieckiem, aby zmniejszyć jego opory i później je seksualnie wykorzystać.

> Ustawa nie powstałaby, gdyby nie mnóstwo historii o groomingu, jakim były w amerykańskich szkołach „zajęcia" z „edukacji seksualnej". Niektórzy „seksedukatorzy" byli po prostu pedofilami – czasem nawet mającymi za sobą pobyt w więzieniu.

Wyjątkowo ostro przeciwników ustawy zaatakowała rzecznik gubernatora DeSantisa Christina Pushaw. Jej zdaniem „Jeśli jesteś przeciwko ustawie Anti-Grooming, jesteś prawdopodobnie groomerem albo przynajmniej nie masz problemu z groomingiem (uwodzeniem) dzieci mających 4-8 lat. Milczenie to współudział. Tak to działa, Demokraci, nie ja ustalam zasady". Na marginesie warto odnotować, że Pushaw – młoda, ok. 30-letnia kobieta – to kolejna ciekawa z polskiego punktu widzenia postać. Skończyła studia ze stosunków międzynarodowych, zajmowała się m.in. Europą Wschodnią, a w przeszłości pracowała przez dwa lata jako doradca byłego prezydenta Gruzji Michaiła Saakaszwilego.

Saakaszwili to polityk kontrowersyjny, obecnie siedzący zresztą w więzieniu. Można jednak żartobliwie powiedzieć, że to miła odmiana – politycy zachodniej prawicy powiązani z ruchami antyrosyjskimi, a nie z Putinem. Konto Pushaw na Twitterze ma opis „Jan 15:18" – cytat z Ewangelii mówiący „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwej znienawidził". Te słowa Pana Jezusa to najlepsze wsparcie dla wszystkich obrońców normalności niemiłosiernie atakowanych przez skrajną lewicę oraz wspierające jej agendę media, polityków czy wielki biznes.

> Widzimy tu postawę aktywnej kontrofensywy. Prawica nie tłumaczy się, że nie jest lewicą. Nie realizuje jej postulatów i nie szuka „rozsądnych kompromisów". Otwarcie odwołuje się do własnych wartości i nie waha się przejmować inicjatywy w oskarżaniu przeciwnika o wspieranie zła.

Najlepszą, długofalowo najskuteczniejszą odpowiedzią na ciągłe oskarżenia o faszyzm czy rasizm jest bowiem właśnie mówienie o złu, jakiego broni druga strona. Złu *groomingu*, złu zabijania dzieci nienarodzonych, złu niszczenia zdrowia fizycznego i psychicznego dzieci i nastolatków, złu niszczenia stabilnych rodzin i więzów międzyludzkich. Tylko w ten sposób da się odwojować hegemonię kulturową z rąk antycywilizacyjnej lewicy. To my bronimy normalności przed ekstremizmem, rozumu przed emocjami, rozsądku przed ideologicznym fanatyzmem. Niech to druga strona tłumaczy się, że nie wspiera pedofilii. Niech tłumaczą się z najgorszych „swoich", tak jak każdy katolik musi tłumaczyć się z księży-pedofili.

Walka z „heteronormatywnością"

Oczywiście seksualizowanie dzieci w szkołach to szerszy problem niż sam *grooming*. Wykorzystywanie seksualne dzieci to najbardziej skrajne zjawisko, w którym zło czynione im jest najbardziej widoczne. Podstawowym ideologicznym celem tego rodzaju zajęć jest „wyzwolenie" dzieci z „heteronormatywnej" seksualności.

„Heteronormatywności", czyli idei, że istnieją dwie przeciwne płcie, a heteroseksualizm jest podstawową, naturalną, normalną formą seksualności. O „heteronormatywności" i potrzebnej „drodze do nowoczesności" mówił ostatnio Donald Tusk, były premier, przywódca największej partii opozycyjnej – proszę sobie nie myśleć, że to język jedynie odległych od Polski i polskich dzieci, amerykańskich aktywistów. Również dlatego warto przyglądać się rozwiązaniom z Florydy. Polak powinien być mądry przed szkodą.

Dotykamy tu wewnętrznej sprzeczności skrajnie lewicowej agendy. Z jednej strony „płeć kulturowa" ma być konstruktem. Z drugiej wszystkie „dzieci LGBTQIA+" – tak, wszystkich tych literek używają już kolejni urzędnicy prezydenta Joe Bidena, np. ambasada USA w Watykanie – rzekomo „takie się rodzą", „są w złym ciele" etc. Spójność wewnętrzna była zachowana na wcześniejszym etapie „wyzwalania" homoseksualistów – ludzi płci żeńskiej lub męskiej, którzy od urodzenia mieli czuć pociąg do osób tej samej płci. „Born this way", „Taki się urodziłem" – brzmiało ich hasło. Przedstawiali się jako mniejszość, która nie podważa tego, że istnieją dwie płcie, a większość społeczeństwa stanowią kobiety czujące pociąg do mężczyzn oraz mężczyźni czujący pociąg do kobiet. Jak pisał w swojej książce francuski socjolog Éric Fassin: „Tym, o co chodzi, jest heteroseksualizm jako norma. Trzeba próbować myśleć o świecie, w którym heteroseksualizm nie byłby normalny".

Teraz jednak obok LGB pojawiają się kolejne i kolejne literki. A rzekomo „niebinarne", „queer", „aseksualne" i „interpłciowe" dzieci rzekomo potrzebują zajęć w szkołach, żeby „uświadamiać sobie" swoją tożsamość. Podobno potrzebują ich już na etapie przedszkola! Do tego odnosi się bezpośrednio owo hasło *Don't Say Gay*. Rzekomo homoseksualne dzieci mają wypierać swoją homoseksualność, jeśli nie będą miały na swój temat specjalnych zajęć w szkołach. Jeśli obcy ludzie nie będą z czterolatkami rozmawiać o ich seksualności bez wiedzy i zgody ich rodziców. Jeśli nie będą słyszeć na zajęciach o tożsamościach płciowych i orientacjach seksualnych – których liczba stale rośnie... A jeśli doprowadzone do wiary w bycie „trans", „queer" etc. dzieci czy nastolatki później mają depresję albo – w skrajnym przypadku – samookaleczają się lub popełniają samobójstwa, to oczywiście wina rodziców i „heteronormatywnego" społeczeństwa.

Ustawa DeSantisa jest powszechnie nazywana w demoliberalnych mediach „homofobiczną", „antygejowską" i „wymierzoną w homoseksualistów". Twierdzi się też, że mówienie o *groomerach* jest wymierzone w homoseksualistów jako takich, jest oskarżaniem homoseksualistów o bycie pedofilami.

Tylko jeśli chodzi o obronę homoseksualistów będących nimi od urodzenia, a homoseksualizm to orientacja taka sama jak heteroseksualizm, to do czego potrzebne są specjalne zajęcia szkolne od 4. roku życia? Stan Floryda nie wprowadza przecież zajęć o słuszności „heteronormatywności" – jedynie eliminuje zajęcia o jakichkolwiek „orientacjach seksualnych" i „tożsamościach płciowych", pozwalając dzieciom być tym, kim są. Podsumowując, prawica wyciąga wnioski z radykalizacji lewicy. Pokazuje niespójność jej obecnej narracji z tym, co głosiła jeszcze kilka lat temu. I dzięki temu może przejść do kontrofensywy.

Drugi tekst o Ronie DeSantisie i przemianach na amerykańskiej prawicy

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=okvrxnVLleg

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nowy-lepszy-trump-z-florydy-o-co-chodzi-z-ustawa-dont-say-gay/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć